

Rozdział 20: Burza

Las! Może ich tam zgubimy!

- Wszyscy za mną! – krzyknął Godryk. Jego mięśnie zaprotestowały gwałtownym bólem, który zignorował.

Za drugiego rogu domku wybiegł kolejny z gwardzistów.

“Jednorożec! Jest gorzej, niż myślałem.”

- Fluttershy! – krzyknęła Cloudkicker, robiąc wiraż nad głową Godryka – Czemu biegniesz?

-Ja... ale o co...

Cloudkicker pokręciła głową, zerkając na zbliżający się pościg co najmniej czterech Gwardzistów.

- Możesz polecieć!

Fluttershy spojrzała za swoje skrzydła, machnęła nimi, najpierw niepewnie, potem mocniej, aż podniosła się nad ziemię, tracąc niewiele z osiągniętej już prędkości.

Godryk ponownie obejrzał się do tyłu. Nawet jego mięśnie karku zdawały się działać u kresu swoich sił. Jednak nie to było najgorsze. Róg jednorożca-gwardzisty palił się delikatnym brązowym światłem. To oznaczało tylko jedno: jeszcze większe kłopoty.

- Kindquill! Mógłbyś jakoś ich spowolnić? – las nadal znajdował się tak daleko... A przed nim wielka, niemal płaska równina.

Młody jednorożec zmarszczył czoło. Jego krótkie, rudawe włosy powiewały na wietrze.

- Mógłbym wyczarować słaby strumień wody... ale...

- W takim razie zrób to! Na koronę Celestii, zrób!

Kindquill skupił się z poważną miną, jego róg zamigotał i zgasł.

Młody jednak przygryzł wargę i spróbował ponownie.

W końcu rozbłysło gwałtownie fioletowe światło, w powietrzu pojawił się strumień światła. Jednorożec zmylił krok i poleciał do przodu.

W ostatniej chwili Godrykowi udało się złapać za włosy swojego giermka. Biegł teraz z nienaturalnie przekrzywioną głową, trzymając Kindquilla, dyndającego u jego boku. Młody dyszał z wysiłku.

Woda jednak poleciała na kilka metrów w górę, a następnie opadła, zraszając biegnących lekkim deszczkiem.

- Prze... przepraszam – wydusił jednorożec, gdy udało mu się złapać oddech.

Wieczna ucieczka. To zupełnie nie w moim stylu – myślał Godryk – Nie tak wyobrażałem sobie bohaterskie czyny. Ucieczka jest dla kucyków bez honoru... Ucieczka to słabość. Czy ja jestem słaby?

Te niewesołe dumania towarzyszyły staremu ogierowi podczas szaleńczego biegu w stronę lasu. Aby odciążyć bolący kark, zamachnął się nim, pomagając Kindquillowi wdrapać się na swój grzbiet. Całe ciało starego rycerza zaprotestowało rozpaczliwie przed tym dodatkowym obciążeniem. Krańce jego pola widzenia zaczynały się delikatnie zamazywać.

Dalej, staruchu! Tylko na tyle cię stać?

Czuł, że zaczyna biec coraz wolniej. Mięśnie odmawiały mu posłuszeństwa.

Fluttershy rozpaczliwie machała skrzydłami, jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, iż porusza się niczym w jakiejś gęstej breji. Strach paraliżował jej ruchy.

To na nic!

Czemu... czemu? Czy ja zrobiłam coś nie tak? Czy komuś zaszkodziłam?

Wszystko działało się tak szybko, a jednocześnie tak wolno.

Kiedy oglądała się za siebie, czuła, że porusza się, niczym ślimak. Latający ślimak. Nawet to, że wśród Gwardzistów nie było żadnego pegaza, nie dawało im żadnej przewagi. Byli zbyt wolni.

- Flutter... shy! – klacz obróciła głowę na dźwięk swojego imienia. Niedaleko niej szybowała Cloudkicker. Pęd powietrza utrudniał komunikację pomiędzy pegazami.

- Wiesz... moglibyśmy... obydwie potrafimy latać. Ani żaden z Gwardzistów, ani twoi – różowa klacz robiła pogardliwą minę – „przyjaciele” nie potrafią latać. Pogoń jest coraz bliżej, nie damy rady im uciec.

Fluttershy poczuła, jak strach zapiera jej dech.

Nie damy?!

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że zniżyła tor lotu, niebezpiecznie zbliżając się do ziemi, przypominającej teraz jedno, wielkie rozmażane pasmo zieleni.

- Jeśli chcesz uciec... musisz ich zostawić. Odlecimy w bok.. tego nikt się nie spodziewa... Wysoko w chmurach... Tam będziemy bezpieczne.

- Czy ty chcesz... chcesz żebym zostawiła moich przyjaciół?! – klacz nie dowierzała własnemu uszom.

- Musisz. Oni są już straceni – lecąc, wskazała kopytem w dół, akurat w tym momencie, gdy Kindquillomalże nie upadł po nieudanym zakłęciu. Strumień wody prysnął w górę, na chwilę rozdzielając szybujące pegazy. Fluttershy serce podeszło do gardła i ponownie opadło, gdzieś w okolicy żołądka, gdy Godrykowi udało się złapać swojego giermka. Krzyknęłyby, ale miała problem z zaczerpnięciem tchu.

- Leć ze mną, zostaw te niedojdy. Jeśli chcesz jeszcze kiedykolwiek zobaczyć swoje zwierzaki, leć ze mną – powtórzyła z naciskiem, pomiędzy płytkimi wdechami Cloudkicker.

- Jak.. jak ty śmiesz! Jak możesz mnie namawiać, żebym... Żebym opuściła swoich przyjaciół – nowa siła wstąpiła w ociężałe mięśnie jej ciała – Nie ma znaczenia, czy... czy dzieje się dobrze, czy źle... nigdy... nigdy nie zostawia się przyjaciół w potrzebie!

Nowej siły nie starczyło jednak na długo. Równie szybko znikła, jak się pojawiła. Przerażająca niemoc rozlewała się coraz silniej po jej ciele. Mimo, iż zaczęła, niemal krzyżąc, skończyła na cichym szepcie. Powietrze wypychało jej słowa z powrotem do ust.

Czy powinno tak być?

Powietrze zaczynało robić się mętne.

A może to tylko ona miała problemy z patrzeniem przez załzawione oczy?

Trzask i jęk. Fluttershy spojrzała na dół.

Pierwszy ze strażników dogonił Godryka i oberwał od Kindquilla workiem z jabłkami.

Przeklinając, odtoczył się w bok, zostając daleko w tyle. Jego towarzysze się tym nie przejęli, dalej pędzili za rycerzem.

Zaraz ich złapią! Co robić, co robić?!

Poczuła, jak ktoś szarpie ją za grzywę. Słabe, rytmiczne szarpnięcia.

To Cloudkicker ciągnęła ją, dając wyraźnie do zrozumienia, że powinny stąd odlecieć, nim będzie za późno.

Wokół żółtej klaczy zaczynały się dziać coraz dziwniejsze rzeczy.

Gęste, ciężkie powietrze stało się jeszcze bardziej ciemne, niemal w ułamku sekundy. Niebo pokryło się ciemnymi chmurami. Zerwał się silny wiatr, zaszumiały drzewa Lasu Everfree.

- Nie... mogę... - wyszeptała błagalnie Fluttershy, patrząc na swoją przyjaciółkę. Ta wytrzeszczała, niemal przerażająco oczy, niemym krzykiem namawiając ją do zmienienia kierunku lotu. Nie odezwała się, albo nie było jej słychać. Klacz czuła, że jej zmysły podobnie, jak mięśnie, zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Wszystko zdawało się takie... surrealistyczne.

Znowu spojrzała w dół. Dwie rozmazane szaro-złote sylwetki okrążyły inną, żółto-fioletową plamę, a następnie zlały się w jedno. Owa dziwna mieszanina barw zatrzymała się, zostając w tyle.

Co to było? Czy to byli Godryk i Kindquill? Muszę...

Głuchy grzmot. Brzmiał niczym dochodzący zza szklanej szyby.

Świat zaczął zanikać, skrzydła przestawały pracować, nadchodziła ciemność.

Świadomość uderzyła klacz niczym strumień lodowatej wody.

Wokół niej szalał wicher, trzaskały grzmoty.

Niemalże krztusząc się wzięła wdech zbawiennego, lekkiego powietrza.

Sprężyła się w sobie i otworzyła oczy. Znowu mogła się swobodnie poruszać.

Obok niej leżała Cloudkicker, oddychając głęboko. Patrzyły sobie przez chwilę w oczy. Fioletowa klacz pierwsza odwróciła wzrok. Na jej twarzy pojawił się wyraz nieopisanego przerażenia.

- Niech Celestia ma nas w swojej opiece – wyszeptała.

Fluttershy podążyła za jej wzrokiem.

Niedaleko przed nią, na tle dalekiej wioski, w powietrzu unosiła się czarna postać z rozpostartymi kopytami. Błyskawice tworzyły wokół niej poświatę, zdawała się iskrzyć mocą.

Pod nią leżeli stuleni w grupce: trójka strażników, Godryk oraz Kindquill.

- Głupcy! Nędzne robaki! Ścierwa! – w powietrzu dudnił przerażający głos, szalejący echem po całej równinie.

Ogień... Ogień powrócił!

Fluttershy chciała zamknąć oczy, jednak nie mogła. Nie sposób było oderwać wzrok od tego przerażającego, ale jednocześnie fascynującego zjawiska. Straszne wspomnienia zaczęły szturmować jej świadomość, czuła, że gdy zamknie oczy, już nigdy się od nich nie uwolni.

- Renegatka Luna! – krzyknął jeden z Gwardzistów głosem nabrzmiałym z przerażenia. Kolejny huk. Wichura rozwiewała grzywę postaci unoszącej się, niczym srogi sędzia nad kłębowiskiem nic nieznaczących i bezbronnych stworzeń.

Renegatka? O czym gada ten...

- Nightmare Moon! – krzyknął drugi z nich.

Oni nie mają pojęcia, o czym gadają! Przecież sam Fire przybył zniszczyć wszelki opór i sprowadzić na nas zagładę. Biada nam, biada!

- Cóż za wspaniała przenikliwość – głos niósł się wraz z błyskawicami. Fluttershy poczuła, jak po jej ciele przechodzą dreszcze. Skuliła się, ale nie zasłoniła oczu. Przecież tam byli Sir Godryk i Kindquill! – Więc teraz tak, wy, nędzne psy na usługach mojej siostry, nazywacie tą, którą jeszcze niedawno czciliście? Renegatka... - postać przeciągnęła to słowo, jakby smakując każdą z jego głosek.

- Powinniście za to zapłacić – powiedziała zniecierpliwiona poziomując pozycję i zbliżając głowę do skamieniałych kucyków. Trójka strażników, Godryk i Kindquill gwałtownie się cofnęli, przyjmując pozycje świadczące o maksymalnym napięciu mięśni i gotowości na wszystko – na to jednak przyjdzie jeszcze czas.

- Poddaj się – odezwał się jeden ze strażników. Jego głos brzmiał strasznie niepewnie i trudno było go uznać za rozkaz, albo nawet za prośbę – W imieniu C-Celestii poddaj się.

Postać wylądowała na ziemi przed grupą kucyków, które jeszcze bardziej się cofnęły.

Błyskawica rozświetliła jej twarz, granatową sierść i ciemnoniebieską, falującą w wicherze grzywę.

To była ona a zarazem nie ona. Księżniczka Luna a zarazem Nightmare Moon. Ulga mieszała się z przerażeniem. Wiele razy miała okazję widywać siostrę Celestii, jednak nigdy nie wyglądała tak przerażająco, jak teraz. Wyglądała strasznie i pięknie zarazem. Różniła się i od Luny i od Nightmare Moon, które znała. Obok niej drżała z przerażenia Cloudkicker, zwinięta niemalże w kłębek.

Alicorn roześmiał się dudniącym głosem.

Rogi Kindquilla i drugiego jednorożca-gwardzisty rozświetliły się słabym blaskiem.

Gotowość bojowa – pomyślała z niepokojem Fluttershy.

- Co, zamierzacie mnie zadusić waszym ciężkim powietrzem, tak jak to zamierzaliście z tą biedną dwójką? – Luna po raz pierwszy spojrzała wprost na leżące w trawie pegazy.

Na nic nie zdało się ukrywanie w bezruchu, wyglądało na to, że od początku wiedziała, gdzie się znajdują. Fluttershy musiała się zmusić, aby przełknąć kulę, która podchodziła jej do gardła.

Błysnęło kolejne światło. Tym razem Żółte.

Żółty pocisk przeleciał pomiędzy wyciągniętym skrzydłem alicorna, a jego głową.

Nightmare Moon przestała się śmiać.

Jej długi róg także zaczął świecić w mroku, który utworzył się wokół, na równinie pomiędzy Ponyville, a Lasem Everfree.

Wokół trójki Gwardzistów zmaterializowała się dziwna, niebieskawa bańka, nieco podobna do zaklęcia tarczy, którego użył Kindquill podczas ucieczki z Fogbottom.

- Zobaczmy, jak spodoba wam się wasza własna broń użyta przeciwko wam.

Rozbłysło ponownie Żółte Światło, pocisk o tym samym kolorze wystrzelił z rogu gwardzisty-jednorożca w kierunku Luny i... odbił się od ściany niebieskawej banki trafiając tym samym swojego twórcę, który padł na ziemię, niczym skamieniały.

Drugi z Gwardzistów, o białym umaszczeniu wyjął miecz z pochwy i zaszarżował w kierunku Księżniczki, jednak także odbił się od półprzezroczystej ściany.

Godryk i Kindquill spojrzeli z przerażeniem na strażników, a potem na siebie. Nie znajdowali się w tych dziwnych bańkach.

Muszę im pomóc! Muszę! – powtarzała sobie szeptem Fluttershy, jednak nie potrafiła zmusić się do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Tkwiła nieruchomo i wlepiła oczy w rozgrywającą się scenę.

- Nie rób tego, ostrzegam cię... - zaczęła nieco ciszej Nightmare Moon, cofając się odrobinę.

- Za wolność! – ryknął donośnie Godryk, ruszając w kierunku stojącej przed nim Nightmare Moon. Drugi z Gwardzistów chciał dołączyć do szarży ogiera, jednak także odbił się od bańki.

Na twarzy Nightmare Moon przez chwilę pojawiło się zaskoczenie.

- Nie! – krzyknęła.

Kindquill jednak nadal stał w miejscu.

Na jego twarzy wymalował się wyraz skupienia.

Fioletowa poświata zaświeciła wokół galopującego rycerza, zamieniając go w najjaśniejszy punkt pośród całej tej nienaturalnej ciemności i burzy.

Kindquill zaczął się powoli wycofywać, cały czas skupiając się na podtrzymywaniu owej dziwnej poświaty wokół swojego pana.

To zadziwiające, jak tych dwoje potrafi się rozumieć bez żadnych słów – przyszło na myśl Fluttershy.

Tymczasem krok wycofującego się Kindquilla, choć niepewny, stawał się coraz szybszy, w pewnym momencie młody odwrócił się i pogalopował w kierunku dwóch przyczajonych w trawie kucyków.

- Uciekajcie! Teraz! – krzyknął do dwójki pegazów. Jego głos brzmiał dziwnie piskliwie pośród całej kakofonii dźwięków na równinie.

Nim Fluttershy zdążyła jakkolwiek zareagować, poczuła, jak ktoś ją łapie za ogon i podnosi do góry.

- No rusz się! – wymamrotała Cloudkicker, ciągnąc jej ogon do góry – Róbmy, jak mówi młody!

- Ale... ale... tam jest...

Stary rycerz, skąpany w fioletowej poświacie skoczył na Nightmare Moon, jednocześnie wyjmując z pochwy miecz, noszony przez niego na grzbiecie.

Niebieski alicorn stał ze zmarszczonymi brwiami wpatrując się niemal beznamiętnie w rozpaczliwą szarżę kuca.

Fluttershy dopiero teraz sobie to uświadomiła: nie miał żadnych szans. Robił to tylko dlatego, aby umożliwić im ucieczkę.

Chwila zamieniła się w wieczność. Przerwa pomiędzy błyskawicami zamieniła się w

kakofonię ciszy. Miecz obrócił się w pysku Godryka, nakierowując ostrze prosto w pierś stojącej naprzeciwko klaczy.

Trzask, niczym strzał z bicia. Chwila się skończyła, miecz odleciał w bok, stając się już bezużytecznym.

Więcej Fluttershy nie zdążyła zobaczyć, zmuszona ponagleniami Cloudkicker i Kindquilla podniosła się do lotu.

Teraz, kiedy udało jej się oderwać wzrok od tej strasznej sceny, mogła wreszcie rozpostrzeć skrzydła i odlecieć. Chwyciła młodego jednorożca i przy pomocy swojej towarzyski wciągnęła go na plecy. Na szczęście nie ważył za dużo.

Na twarzy Kindquilla widniały łzy. Podobnie zresztą, jak na jej.

A może to tylko zaczął padać deszcz?